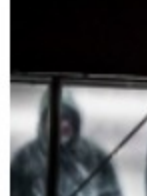


Ostateczne rozmiędlenie

Malowany ptak, reż. Maja Kleczewska, Teatr Polski w Poznaniu



JULIUSZ TYSKA

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany, Teatrológ.





Fot. Magda Hueckel

Z tego, co wiem, moja rodzina nie donosiła w czasie wojny na Żydów, ale też im nie pomagała. Mam cichą, gasnącą nadzieję, że jednak pomagała, tylko po wojnie ukrywała ten fakt z obawy przed reakcjami rodaków, ale pewności nie mam.

Nie mam i raczej porzucam widoki na bycie potomkiem Sprawiedliwych, bo jako dziecko słyszałem od czasu do czasu od któregoś z przodków coś antysemitckiego. Bardzo się tego wstydzę, ale nic na to nie poradzę – zrozumiałem, o co tu chodzi, kiedy przodków już nie było.

Zdaję sobie sprawę, że oprócz tych kilku tysięcy Sprawiedliwych było wśród moich rodaków bardzo wielu szubrawców, którzy przyczynili się do sukcesu „ostatecznego rozwiązania”. Wiem, że można to zrozumieć w świetle ustaleń choćby psychologii społecznej czy filozoficznej refleksji Zygmunta Baumana, bo ludzie zatruci nienawiścią, postawieni w ekstremalnej sytuacji, wydają z siebie odczłowieczną ohydę. Boleję nad tym, że przydarzyło się tak wielu moim rodakom, biorę winę także na siebie i muszę z tym jakoś żyć.

Przeczytałem *Malowanego ptaka*, *Sąsiadów* i kilka innych ważnych książek, obejrzałem *Ideę*, *Pokłosie*, *W ciemności*, *Listę Schindlera*, *Pianistę* i kilka innych ważnych filmów, w tym okrojoną wersję *Shoah* Lanzmanna. Na niektórych palakalem, bardzo je przeżyłem.

Podczas dziesięciomiesięcznego pobytu w Nowym Jorku w latach dziewięćdziesiątych w pewnym momencie z lekkim zdziwieniem odkryłem, że mniej więcej dziewięćdziesiąt procent moich tam poznanych przyjaciół to ludzie pochodzenia żydowskiego, obdarzeni podobnym do mojego dystansem do świata, poczuciem humoru, wrażliwością. Nawet się nie dziwiłem. Oni też się nie dziwili, uważali to, podobnie jak ja, za oczywistą konsekwencję wspólnego polsko-żydowskiego losu.

Miedzy innymi z powodu tego wszystkiego bardzo negatywnie odnoszę się do spektaklu *Malowany ptak*, zrealizowanego w Teatrze Polskim w Poznaniu przez reżyserkę Maję Kleczewską przy pomocy dramaturgów Łukasza Chotkowskiego i Pauliny Skorupskiej. Rozumiem, że w obecnej sytuacji politycznej każda dążąca ku rzetelności wypowiedź w kwestiach polsko-żydowskich ma wielką wartość edukacyjną, rozumiem, że młodzież, karmiona oficjalną „polityką historyczną”, powinna być wdzięczną publicznością docelową takich spektakli, rozumiem, że teatr ma u nas na tyle mocny prestiż i znaczenie, by głos ze sceny wybrzmiał potężniej niż wypowiedzi publicystyczne – wszystko to rozumiem, ale zastanawiam się dlaczego...

Dlaczego mój syn, gimnazjalista, po obejrzeniu *Malowanego ptaka* w Teatrze Polskim stwierdził, cytując: „gorszego chłamu nie widziałem od paru lat”. A jest teatromanem zaliczającym od 2013 roku mniej więcej jedno przedstawienie na dwa tygodnie. Nie chce rozmawiać na temat poznańskiego spektaklu, odrzuca go w całości.

Dlaczego rozpoczynający *Malowanego ptaka* „panel dyskusyjny” w Malarni, opatrzony groźnym tytułem *Umysł skuty strachem. Polacy a Holocaust*, rozmywa się w dziwnych wygibasach i wyglupach aktorek i aktorów wpelzających na oparcia foteli, pod stoły, zakładających na głowę peruki, wyginających się w pozach z ludowych tańców, szepczących namolnie do ucha partnera: „Kocham cię!”. A przecież przytaczane są tu przez te same aktorki i tych samych aktorów niezwykle ważne głosy w polsko-żydowskiej dyskusji o Zagładzie i o polskiej winie. Mam tu głęboko przemyślane opinie między innymi takich ludzi, jak Barbara Engelking, Jan Błoński, Jan Nowak-Jeziorański, Kazimierz Wyka, Kazimierz Brandys, Jan Karski. Czy eksponowane przez realizatorów spektaklu w przedpremierowych wypowiedziach przekonanie, że kwestia postawy Polaków wobec Holocaustu została skutecznie zepchnięta w elitarną sferę „dyskusji akademickiego” (wątpliwe, czy słuszne, ale mniejsza z tym), musi zostać spuentowane w aż tak drastyczny sceniczny sposób? Czy owa wyciekająca w Teatrze Polskim młodzież, w jakiejś swej części przekonana, że Żydzi po prostu wyemigrowali z Polski przed wojną, odniesie się do tych opinii z odpowiednią powagą, zamykając się z nimi po raz pierwszy? Czy fakt, że realizatorzy spektaklu są przekonani o zmarginalizowaniu tej dyskusji, daje im prawo do jej nachalnego obśmiania?

Dlaczego to przedstawienie nazywa się *Malowany ptak*, a nie *Esej teatralny poruszający trudny temat relacji polsko-żydowskich w czasie II wojny światowej, z uwzględnieniem fragmentów książki „Malowany ptak” Jerzego Kosińskiego oraz dyskusji na temat tego dzieła, a także z przywołaniem chwalonych dzieł Teatru Żydowskiego w Warszawie i podkreśleniem jego obecnej bezdomności?*

Żadają to pytanie, ponieważ autorzy scenariusza, na pewno za przyzwoleniem i współdziałaniem reżyserki, „poszli na całość”, uwzględniając wiele źródeł literackich i publicystycznych, starając się naświetlić ów „trudny temat” w wielu stron, przewalkować i przemiedlić go do cna. Są tu (zapewne na użytek nieświadomej niczego widowni, zwłaszcza tej młodej, otumanionej aktualną propagandą) drastyczne opisy warunków transportu do obozów koncentracyjnych w bydłych wagonach i opis palenia ciał w obozowych krematoriach, i rzeczowa relacja kata-esesmana, i wspomnienia mieszkańców Treblinki, których dusi mdłą krematoryjny dym z ludzkich ciał... Wyszedł z tego nawet nie historyczny bryk typu: „Zagłada w pigułce, bez znieczulenia – słuchajcie i odcierpiecie!”, tylko trzygodzinny spektakl-gniot – istny teatralny zakalek, bardzo dokładnie przewalkowany i wzorcowo przemiedlony, trudny do zniesienia nie tyle z powodu niewygodnej tematyki, lecz nużącej monotonii ciągniętego w nieskończoność emocjonalnego, bardzo umoralniającego „wysokiego C”, nagromadzenia okropieństw, a nade wszystko przeciągłego „crescenda słuszości”, które – jakkolwiek by nie było słuszne – wywoływało w mojej duszy widza skowyt, ale nie z powodu wyrzutów sumienia, poczucia winy, oczekiwania na katharsis – nic z tych rzeczy. Znużony śmiertelnie ja-widz chciał wycić lub szczebrać jak jeden z aktorów na scenie wtórujący uwiecznionemu na filmie psu, bo czuł się agresywnie osaczony, wciągnięty w grę, której reguł nie akceptował, w coś, co niesłusznie aspirowało do miana dzieła sztuki, a było wyszczekany mi w twarz stekiem okropności i oskarżeń zamykającym możliwość jakiegokolwiek dyskusji, zatrzasującym wrota wiodące do moralnych wstrząsów i wyrzutów sumienia.

Dlaczego włączono do tego „teatralnego eseju” akurat bodaj najdrastyczniejsze fragmenty książki Kosińskiego? Czy wystarczy tłumaczenie tego faktu przez realizatorów tym, że oto na scenie obserwujemy emanację strachu żydowskiego chłopca? Bo przecież widz musi przez to wszystko przejść niezależnie od intencji realizatorów i ich tłumaczeń. A jest to bolesne – nie dlatego, że aż tak strasznie drastyczne, tylko dlatego, że tak pokazane – nachalnie, monotonicznie, chwilami w duchu odpustowego bezguścia.

Tak, wiem, że ukrywającym się po wsiach żydowskim chłopcom ściągano majtki, żeby sprawdzić, czy i jak są obrzezani. Tak, wiem, że polscy chłopcy przyglądali się beczymnie, a często i nie bez satysfakcji przejeżdżającym nieopodal ich wsi transportom z Żydami w bydłych wagonach. Wiem, że uciekających z transportu Żydów czasem dobijano, a Żydówki gwałcono i dopiero potem dobijano. Wiem, że życie kresowej wsi podczas II wojny światowej mogło zawierać w sobie sceny, wobec których drastyczności z Reymonta czy nawet z Myśliwskiego to mały pikus. Wiem, że świat wojennego zdżeczenia i życie w ciągłej opresji mogły pozostawić w żydowskim chłopcu straszne, nieuleczalne rany duszy. Ale pokazywanie mi tego na scenie w formie filmu, na którym катуje się zabawki, rozlewa obficie czerwoną ciecz, eksponuje zniechanie się nad wydłubanymi oczami itp., itd., jest kiczem i nawiązuję nie do wojennej traumy, lecz do horrorów klasy C. Nie dziwię się aktorom i aktorkom, którzy w pewnym momencie zaserwowali nam na scenie seans wycia i rzygania na rozmaite sposoby.

Dlaczego realizatorzy *Malowanego ptaka* w Teatrze Polskim nie poszli choćby śladem szlacheznego umiaru Zofii Nałkowskiej z *Medalionów*? Przecież mieli dość literackiego i publicystycznego materiału utrzymanego w tym duchu – choćby przejmujący apel aktora Jerzego Walczaka o pamięć po żydowskich współobywatelach, zagazowanych dawnych właścicieliach polacy naszych domów i mieszkań, albo ciąg rzeczowych pytań o to, co właściwie robili Polacy w obliczu Zagłady. Pytań zadawanych przez aktorów prosto w twarz widzom; pytań konkretnych, dociekliwych, wziętych jakby z sądowego procesu, tłumaczonych na trzy europejskie języki, wywlekających na wierzch bierność i współwinnę wielu naszych przodków.

Dlaczego Kleczewska, Chotkowski i Skorupska weszli w skórę rozwlekłe gadatliwych, nachalnych, nieprzebiegających w środkach erudytyw-edykatorów? Dlaczego reżyserka i wspomagający ją filmowcy przekroczyli granice kiczu w zobrazowaniu wojennej traumy? Dlaczego zamiast katharsis mamy powszechny rzyg?

Gdy wchodzimy do sali Teatru Polskiego na drugą część *Malowanego ptaka*, męski głos z megafonu informuje nas, że znajdujemy się w sali prób Teatru Żydowskiego w Warszawie, przed próbą *Dybuka* An-skiego (spektakl ten Maja Kleczewska zrealizowała tam w kwietniu 2015 roku, jeszcze przed utratą przez Teatr Żydowski jego warszawskiej siedziby). I tytułowy dybuk pokazuje się na sam koniec przedstawienia. Jest to zapewne duch zgwałconej i zameczzonej przez polskich chłopów żydowskiej dziewczyny, który wchodzi w ciało wiejskiej dziewczyny w wianku weselnym, a może dożynkowym (obie te postaci gra ta sama aktorka). Na twarzy ma ona zasłone, na białej bluzce krótką bluzkę futrzaną, niepasującą zdecydowanie do całości kostiumu (zapewne pożydowska?). Z głośnika płynie apel do widzów: teraz (w domyśle – po spektaklu) to wy jesteście bezimiennymi świadkami Zagłady. Oj tak, jesteśmy – do cna, do dna, do zdechu, do womitu ostatecznego!

Dziewczyna posuwa się wolno wzdłuż widowni ku tylnemu wyjściu, cały czas drząc niczym opętana z rytuału wudu albo zombie z niskobudżetowego horroru. Trwa to przeraźliwie długo (za długo, jak wszystko w tym spektaklu). Potem, zamiast wyjść, pałeta się gdzieś wzdłuż tylnych siedzeń dla widzów, cały czas miotając się w tym drzącym tańcu. Na koniec wchodzi na jakieś wolne krzesło, cały czas podrygując. Nad nią widać rozbliskujący już od dłuższego czasu na czerwono neon z niemieckim napisem „Jedem das Seine” („każdemu, co mu się należy”), który zdobył wewnętrzną część bramy obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie i widoczny był tylko dla tych, którzy opuszczali teren lagru. To kolejny sygnał dla nas – potomków współwinnych. Wysokie moralne „C” musi nam przecież wciąż wibrować w duszy.

Co ma do przekazania realizatorom *Malowanego ptaka* ten żydowski dybuk wcielony w pannę młodą-żniwiarkę-zawłaszczarkę cudzego mienia? Moim zdaniem, takie oto przesłanie: „Róbcie tak dalek, ale poprawcie swoją robotę, bo teraz robicie, owszem, bardzo słusznie, tylko beładnie i głupio”.

Moi żydowscy przyjaciele z Nowego Jorku mogliby mi zapewne opowiedzieć sporo wstrząsających historii, jakie przydarzyły się członkom ich rodzin, którzy zostali w Polsce. Ale nie opowiedzieli. Uznali, że lepiej jest szukać we wspólnej historii tego, co nas łączy. Długoletnia szefowa Department of Performance Studies na New York University, a potem kuratorka wystawy głównej warszawskiego Muzeum Historii Żydów Polskich, Barbara Kirscheblatt-Gimblett wielokrotnie ze smutkiem konstatowała, że kilkaset lat wspólnej polsko-żydowskiej historii ogranicza się najczęściej w oficjalnych dyskursach – politycznym, naukowym, artystycznym – do pogromów, prześladowań i tragedii. Jej ojciec, śp. Mayer Kirshenblatt (urodzony w Opatowie, skąd wyrzeczł w 1937 roku do Kanady) do późnej starości zachował fascynację polską kulturą. Udowodnił to między innymi, recytując czystą polszczyzną całą *Invokację* z *Pana Tadeusza* podczas swojej córki z kultury żydowskiej na NYU (byłem naocznym i nausznym świadkiem tego zajadzenia). Powiedział mi potem, że stosunki polsko-żydowskie są jak organizm po amputacji ręki. Ręki już nie ma, ale wciąż boli.

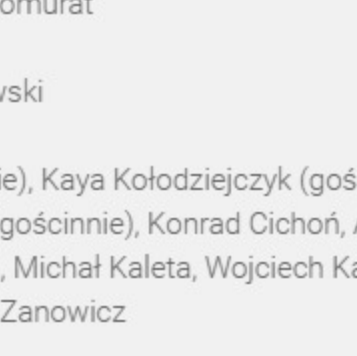
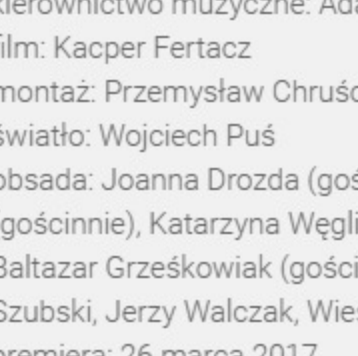
Z bolącymi fragmentami naszej historii musimy poradzić sobie sami i pochwalać należy każde uczciwe usiłowanie w tej kwestii. Mam jednak wrażenie, że usiłowanie zaprezentowane nam na scenie Teatru Polskiego w Poznaniu jest mocno przesadzoną „nadreakcją” na aktualnie prezentowaną w publicznych i prawniczych mediach, oficjalnie usankcjonowaną, interpretację stosunków polsko-żydowskich. Szkoda, bo temat jest ważny i paląco aktualny, a został potraktowany z prymitywną agresywnością równą tej, prezentowanej przez ideowych adwersarzy.

Na Dużej Scenie Teatru Polskiego odwzorowano dokładnie Salę Prób Teatru Żydowskiego im. Estery Rachel i Idy Kamińskiej w Warszawie. W 2015 roku replika tej sali stworzona została do spektaklu *Dybuk* wg Szymona An-skiego w reżyserii Mai Kleczewskiej. W 2016 roku Teatr Żydowski utracił swoją siedzibę. Pozostał ślad w postaci tej scenografii.

24-04-2017

GALERIA ZDJĘĆ

MALOWANY PTAK, REŻ. MAJA KLECZEWSKA, TEATR POLSKI W POZNANIU



ZOBACZ WIĘCEJ →

Teatr Polski w Poznaniu

Malowany ptak

wg Jerzego Kosińskiego

reżyseria: Maja Kleczewska

dramaturgia: Łukasz Chotkowski

scenariusz sceniczny: Maja Kleczewska, Łukasz Chotkowski

współpraca dramaturgiczna: Paulina Skorupska

scenografia / instalacja (Duża Scena): Wojciech Puś

scenografia filmowa / instalacja (foyer): Marcin Chlanda

kostiumy: Konrad Parol

choreografia: Kaya Kolodziejczyk

muzyka: Cezary Duchnowski

kerownictwo muzyczne: Adam Domurat

film: Kasper Fertizacz

montaż: Przemysław Chruścielski

światło: Wojciech Puś

obsada: Joanna Drożdża (gościnnie), Kaya Kolodziejczyk (gościnnie), Teresa Kwiatkowska, Margorzata Peczyńska (gościnnie), Katarzyna Weglicka (gościnnie), Konrad Cichoń, Adam Chelminski (gościnnie), Piotr B. Dąbrowski, Baltazar Grzeszkowiak (gościnnie), Michał Kaleta, Wojciech Kalwat, Henryk Rajfer, Wiktor Smul (gościnnie), Andrzej Szubski, Jerzy Walczak, Wiesław Zanowicz

premiera: 26 marca 2017

TAGI: Maja Kleczewska, Łukasz Chotkowski, Jerzy Kosiński, Poznań, Teatr Polski w Poznaniu

Udostępnił

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Twój komentarz

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (4)

 **jamlasica** | 2018-02-06 00:33:17 ## Cytuj

Kosiński kłamał "malowany ptak" to zmyślone relacje Polsko-żydowskie. poza tym beżprawnie użyto twórcze JOANNY SIEDLECKIEJ...skandaliczny wyzór.

 **KZ.J** | 2017-04-27 10:49:19 ## Cytuj

Przepraszam, zapomniałem się przedstawić. Jacek Krzysztof Zembruski, wykołajeniec, niedoszły dyrektor teatrów polskich, przeżarty jadem pseudointelgent

 **KZ.J** | 2017-04-25 01:25:28 ## Cytuj

Moim zdaniem problemem jest sama dyrekcja tego teatru. Zastanawia mnie, czy Nowak jeszcze się ludzi, że proponowany przez niego repertuar odniesie sukces w mieście impregnowanym na kulturę, albo że Poznaniacy przyjdą do Polskiego, jeżeli reżyserować zaczną Kłata oraz duet Strzępka&Demirski. Jest mi go trochę żal, bo chyba nie rozumie, że 90. nie ma Wybrzeże, a Poznań, to nie Trójmiasto. Polski od połowy lat 90. nie ma dobrego zespołu aktorskiego, kolejne dyrekcje (Stasiuk/Raczak/Matuszewski/Wodźniński/Szkotak) albo doprowadziły do odejścia dobrych aktorów, albo nie umiały skonstruować zespołu. W Wybrzeżu został ekstraklasę, a tu ma w większości drewna po wrocławskiej Filii. A zresztą, szkoda strzępić pióra, to się skorzysta z przyjaźni tego redaktora z Wysokich Obcasów.

Tomasz W. | 2017-04-24 15:12:33 ## Cytuj

Dlaczego Tysza namolnie wchodzi w skórę rozwlekłe gadatliwego, nachalnego i nieprzebiegającego w środkach erudyty-edykatora?